



Mirosław Derecki (M.D.)

## EKRAN I WIDZ: PARADOKUMENT CZY PARAFABUŁA?

Najnowszy film Krzysztofa Wojciechowskiego „Róg Brzeskiej i Capri” nazwał ktoś „paradokumentem” ukazujący zanikający już coraz bardziej folklor warszawskiej Pragi, świat odchodzący w zapomnienie: wszystko to przedstawił reżyser z ogromnym wyczuciem i znajomością prezentowanego środowiska oraz w sposób prawdziwie poetycki. Nie wiem, czy takie stwierdzenie w pełni satysfakcjonuje reżysera, on sam określa swoje ostatnie poczynania terminem „kina organicznego”.

Cóż to jest owe „kino organiczne”? W wypowiedzi dla „Filmowego Serwisu Prasowego” Krzysztof Wojciechowski wyjaśniał: *„Róg Brzeskiej i Capri” jest natomiast filmem (w odróżnieniu od poprzednich filmów tego reżysera - przyp. M. D.) w całości inscenizowanym. (...) Inscenizacja polegała na umieszczeniu bohaterów (aktorów niezawodowych - przyp. M. D.) w sytuacjach, które im się naprawdę zdarzyły, lub mogłyby się zdarzyć. Każdy z bohaterów mojego filmu otrzymywał zadania w ramach swojego emploi. Aby uprawdopodobnić sytuację i zachowania postaci starałem się moich aktorów „otwierać”, tzn. wyzwolić w nich maksymalną swobodę, naturalność, szczerłość, pozbawić ich zahamowań, które stwarza kamera i obecność obcych osób. (...) Dlatego też staram się stwarzać sytuacje, jakie tylko im mogą się zdarzyć. Nazywam to „kinem organicznym”. Chodzi mi o to, by takie kino nobilitowało tzw. zwykłego człowieka. Zdaje nam się czasem, że nasze prywatne życie, obfitujące w wiele interesujących zdarzeń, jest nieciekawe i nie ma nic wspólnego ze sztuką, a tym czasem jest to właśnie sztuka, zawierająca mnóstwo bardzo ciekawych elementów”.*

Autentyczny Benek-Kwiaciarczyk, znany z opowiadań Marka Nowakowskiego, jest w „Rogu Brzeskiej i Capri” właśnie Benkiem-Kwiaciarczykiem; gra „samą siebie” niezwykła kolekcjonerka laleczek Janina Kondracka; Jan Nowak - ukazany niedawno tak interesująco w filmie dokumentalnym Franciszka Trzeciaka - raczy nas porcją swojej kapitalnej filozofii i mądrości życiowej; Januariusz Gościmiński, kolekcjoner antyków, to podobno autentyczny hrabia, który mieszkając przez wiele lat na Pradze, wrósł w sposób swoisty w jej folklor, i na tej zasadzie występuje wielu innych ludzi...

Stara Praga odchodzi w przeszłość. Domy, w których kłębiło się dobre i złe, uczciwe i mniej uczciwe życie - ale zawsze pełne temperamentu, fantazji, swoistej romantyki - domy te idą jeden po drugim do rozbiórki. Giną ulice, na których się wszyscy znali od dziecka, gdzie się spotykano podczas wieczornych spacerów, podrywano dziewczyny i gdzie się bito po mordzie w bramach kamienic. A ludzie tutaj mieszkający, związani - wydawałoby się - raz na zawsze tutejszym obyczajem, niepisanym, ale dokładnie przestrzeganim, kodeksem honorowym? Ludzie muszą odejść do nowych bloków. Do owej bezimiennej „kamiennej pustyni”, doskonale zunifikowanej, rozciągającej się gdzieś daleko, na peryferiach miasta. Jeszcze porozwozi ich po różnych osiedlach swoim konnym wozem Jan Nowak, jeszcze strzeli im z bata na dowidzenia... A potem zasiądą wśród nowych mebli, przed nowymi telewizorami. Gdzieś w wieżowcach, przy jakiejś ulicy Capri, która nigdy już nie przetnie ulicy Brzeskiej...

Taka jest mniej więcej treść najnowszego filmu Krzysztofa Wojciechowskiego. Wprowadzając ubogą i raczej prymitywną - w założeniu - fabułę, dostosowaną do możliwości swoich aktorów znalezionych na ulicy Brzeskiej, rekompensuje ją Wojciechowski w znacznej mierze bystrą obserwacją psychologiczną i obyczajową, pięknymi zdjęciami i nastrojowością. Oto jego „kino organiczne”.

Przyznam, że śledząc fragmentami z dużym zainteresowaniem „Róg Brzeskiej i Capri”, w całości pozostałem jednak chłodny wobec tego filmu. W swych pierwszych filmach, przede wszystkim w „Kochajmy się”, Wojciechowski wykazał wielką zręczność w ukazywaniu prawdy o ludziach mieszkających na wsi, przy zastosowaniu metody swoistego collage'u, polegającej na mieszaniu wydarzeń autentycznych - jak sam o tym opowiadał - *filmowanych często ukrytą kamerą, przy zastosowaniu środków filmu dokumentalnego* - ze scenami inscenizowanymi. Obserwował w tych filmach autentycznych ludzi, „lepił” z podpatrzonych umiejętnie scen z ich życia pewną logiczną całość fabularną, uzupełnianą, gdzie to było konieczne, scenami zagranyymi przez tych samych ludzi już na zasadzie tzw. „natuszczyków”. W ten sposób powstawał rodzaj fabularyzowanego dokumentu: bardzo specyficzny, właściwy dla osobowości twórczej Wojciechowskiego – „paradokument”.

W „Rogu Brzeskiej i Capri” przeciwnie: reżyser, założywszy sobie pewien określony wątek fabularny, postanowił wtłoczyć weń autentycznych ludzi, którzy nigdy z aktorstwem nie mieli nic wspólnego, każąc im „grać” samych siebie. Niestety, dało to efekt tylko połowiczny, para-fabularny. Jakie będą dalsze losy „kina organicznego” postulowanego przez Wojciechowskiego - Bóg raczy wiedzieć.